

Referendum dla prasy

Czemu piszę ten artykuł?

W numerze Newsweeka z 05 lutego tego roku ukazał się artykuł „Po co nam atom”. W tytule nie ma pytajnika, zatem to raczej czysta retoryka. Albo może brudna retoryka, bo sama retoryka ma w sobie coś pejoratywnego, zatem nie uda się jej wybielić pozornymi pytaniami. Autor tego tekstu noszący nazwisko zmarłego tragiczną śmiercią ostatniego Prezydenta Polski na wychodźstwie pisze we wstępie artykułu kilka zdań o proteście społecznym wokół planowanej elektrowni w Gąskach. Potem kwituje postawę radnych z gminy, w której jest ta lokalizacja, swoimi własnymi słowami o trupach, podsumowując to zdankiem: „Czyli polska norma.”. Nie wiem o jakiej polskiej normie pisze. Poproszę o jej numer. Jak nie wiem o jakim atomie jest ten tytuł. Atom to piękne pojęcie filozofii greckiej, ale wątpię by autorów takich tekstów filozofia w ogóle interesowała.

Ale ciągle nie rozumiem, czemu piszę ten tekst?

Do pewnego stopnia poczułem się współautorem tej wypowiedzi, a głównie postawy ludzi, którzy nie mając doświadczenia w mediacjach ze specjalistami od mediacji, odmówili rozmów z nimi. Trupy i inne takie rzeczy roją się już tylko w doniesieniach prasowych tego typu. Ale na koniec tego wstępu pada coś jakby kolejne pytanie bez pytajnika... na które autor zapomniał udzielić odpowiedzi. Rozwodzi się natomiast nad kwestiami, których widać nie rozumie a dotyczą wyłącznie pozornego zagadnienia, które postawił w tytule artykułu. Pytanie to powinno brzmieć:

Dlaczego spór o lokalizację i budowę pierwszej polskiej elektrowni atomowej prowadzą jedynie mieszkańcy niewielkich nadmorskich miejscowości, skoro dotyczy nas wszystkich?

W sporze społecznym należy wziąć pod uwagę to, co wynika wprost z obowiązujących przepisów prawa. Gdy ktoś w swoim interesie powołuje się na jakiś nowy przepis (jak ustawy przegłosowane 13 maja 2011 roku) i to ustanowiony dosłownie dla niego, to trzeba zastanowić się nad tym, czy ten przepis nie stoi w konflikcie z istniejącymi przepisami. A w szczególności z Konstytucją Rzeczypospolitej. A Konstytucja w Artykule 125 mówi o możliwości przeprowadzenia Referendum ogólnokrajowego:

„1. W sprawach o szczególnym znaczeniu dla państwa może być przeprowadzone referendum ogólnokrajowe.

Wywiad samemu z sobą

2. Referendum ogólnokrajowe ma prawo zarządzić Sejm bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów lub Prezydent Rzeczypospolitej za zgodą Senatu wyrażoną bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby senatorów.”

Zatem możliwość zarządzenia Referendum ogólnokrajowego leży w rękach albo Sejmu albo Prezydenta wraz z Senatem. Nawet gdyby ludzie zebrali wymaganą ustawą o Referendum ilość 500 tysięcy podpisów, to decyzja tych organów zależy wyłącznie od samych tych organów, a nie od woli społecznej, która wyraziła się w tych podpisach. Zatem zarządzenie Referendum, gdzie wypowiedzieć mogliby się wszyscy zależne jest w całości od władzy przedstawicielskiej. A jak ma zostać ogłoszone, gdy w Polsce społeczeństwo w większości nie chce energetyki jądrowej, a Sejm głosuje ustawy dające niekonstytucyjne prerogatywy spółce państwowej przy zaledwie jednym pośle sprzeciwiającym się tej ustawie – Janie Szyszko - i kilku wstrzymującym się od głosu? Władza przedstawicielska idzie tu zupełnie wbrew woli powszechnej, a to wyłącznie ta władza może zarządzić Referendum ogólnokrajowe. O postawie tejże władzy przedstawicielskiej w podobnych sprawach niech świadczy los projektu ustawy o jenomandatowych okręgach wyborczych w wyborach do Sejmu, gdzie grupa społeczna zebrała przeszło 750 tysięcy podpisów w sprawie ogłoszenia Referendum w tej sprawie, a Sejm nawet nie wziął tego pod obrady. Zupełnie inaczej ma się to w wypadku Referendum lokalnego, gdzie ustawa o Referendum nakłada na inicjatora społecznego zbiórkę podpisów w ilości 10% uprawnionych do głosowania w obszarze administracyjnym, którego ma dotyczyć to Referendum i władza samorządowa tego obszaru musi przyjąć to pod obrady i zarządzić referendum lokalne. Nie ma tu miejsca na żadną uznaniowość władzy przedstawicielskiej, jaką jest samorząd gminy, powiatu czy województwa.

Czy to jest odpowiedź na poprzednie pytanie?

W uzupełnieniu można dodać, że to ta sama ogólnokrajowa władza przedstawicielska przy uchwalaniu Konstytucji zawarła ten drobny zapis, który wprowadza tę uznaniowość i potem w Referendum powszechnym Naród przyjął tę Konstytucję, bo miał dosyć chaosu legislacyjnego w Rzeczypospolitej. Jednakże ten wybieg ze strony władzy przedstawicielskiej w ogólnokrajowym wymiarze tworzy specyficzną dualność prawa, gdzie na poziomie gminy, powiatu czy województwa społeczność lokalna, czyli ta część Narodu, która ma tam prawa wyborcze, decyduje sama o możliwości zarządzenia Referendum a w kraju decyduje za swego Suwerena władza przedstawicielska. Ta swoista dwoistość jest znamieną dla naszego systemu prawnego, gdzie społeczność lokalna jest traktowana lepiej niż cały Naród. Ludzie w małych gminach są traktowani jak pełnoprawni Obywatele, a Obywatele Polski w ramach Narodu jako całości traktowani są jak niesforne i nierozumne dzieci, za które decyzje podejmować ma kto inny.

Wywiad samemu z sobą

Czy ludzie w Polsce rozumieją to rozwarstwienie decyzyjne?

Nie chcę powiedzieć za Seneką, że co ja rozumiem, tego lud nie rozumie, a co lud rozumie, tego ja nie rozumiem - bo w moim wypadku przynajmniej staram się zrozumieć to, co rozumie lud i widzę, że lud stara się zrozumieć to, co ja rozumiem. A w uproszczeniu: staram się rozumieć lud, a lud stara się mnie zrozumieć. Ale czemu dziennikarze w Polsce tego nie rozumieją, tego nie wiem. Ci z Newsweeka przynajmniej zadają pytania, a to często pierwszy krok ku zrozumieniu. Choć, jeśli te pytania to pozorne pytania, to raczej nie rozumieją tego nigdy. Jednakże Naród powinien być traktowany jako całość jako prawdziwy Suweren, bo jest Suwerenem w Rzeczypospolitej Polskiej. A rolę prasy jest przynajmniej rozumieć to, co się wokół dzieje, by relacje prasowe nie były równie bełkotliwe jak te przepisy, których napłodził taki system prawny.

Po czym tak sądzę?

Byłem na wszystkich spotkaniach w Gminie Mielno w trakcie organizacji tego Referendum. Widziałem ludzi, którzy czekają na to, by im ktoś odpowiedział na pytanie: „Co robić?”. Nie pytali o historię, bo nie chcą sami przejść do historii jako rozmazana plama. Nie pytali o kwestie dotyczące trudnych zagadnień z zakresu fizyki, bo jedno spotkanie nie wystarczy, by poznać te zganienia. Chcieli wiedzieć, co mają zrobić, by się obronić. I wierzę, że udzieliłem odpowiedzi na to nie tylko słowem a czynem.

Zatem co robić?

Postępować zgodnie z prawem, a tam gdzie prawo jest krzywdzące, głupie albo niezrozumiałe, zmienić je metodami zgodnymi z prawem.

A jak to podsumować?

Cały ten tekst z anglosasko zatytułowanej gazety zapowiadał się ciekawie. Nie chcę powiedzieć, że autor tego tekstu najpierw stawia pytania, potem zostawia je bez odpowiedzi a na koniec bredzi. Po prostu z perspektywy wygodnego fotela w redakcji nic nie da się zobaczyć odnośnie samego lokalnego protestu społecznego, ale w kwestiach prawnych wystarczyłby w istocie sam Internet, bo ustawy są powszechnie dostępne - przynajmniej tak utrzymuje polskie prawo. Zatem na pytanie: jakie motywacje ma autor, redakcja i wydawca tej gazety? - niech odpowie kto inny. Może Naród w Referendum powszechnym.

Andrzej Marek Hendzel